

Władysław Terlecki, Stanisław Bereś

Fragmenty jednego wywiadu : z
Władysławem Terleckim dla
miesięcznika "Odra" nr 5 z 1996 r. pt.
"W paszczy polityki" rozmawiał
Stanisław Bereś

Palestra 40/7-8(463-464), 203-205

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRAGMENTY JEDNEGO WYWIADU

z Władysławem Terleckim dla miesięcznika „Odra” nr 5 z 1996 r.
pt. „W paszczy polityki” rozmawiał Stanisław Bereś

– *Pana książki poruszały się głównie wokół problemu zagrożenia narodu polskiego przez Rosję, mówiły o konieczności obrony, również duchowej przed infiltracją wroga. Czy ta problematyka znajduje dalej odbiorców?*

– Bo ja wiem? Gdyby uznać, że zainteresowanie moimi książkami okazywane przez polskich wydawców jest takim miernikiem, to problematyka ta nie znajduje dalej odbiorców. Ale niezbyt dowierzam tak bardzo prostym wyjaśnieniom. Wolałbym skupić się teraz nie nad samym zjawiskiem czytelnictwa (sprawa jest przecież złożona, co tu dużo gadać, dotyczy nie tylko preferencji czytelniczych, ale również innych wyborów, stąd szukanie podobnych odpowiedzi na podstawie decyzji wydawniczych jest dość złudne i świadczy bardziej o panującym chaosie niż rzetelnym rozpoznaniu rynku, ale mniejsza w tej chwili o to), bardziej istotne wydaje mi się natomiast w pańskim pytaniu coś innego: to mianowicie, że problem zagrożenia, którego dotykałem w niektórych moich książkach, jest dziś dla wielu problemem jakby zastępczym, znikającym z pola widzenia, i że w gruncie rzeczy żyjemy poza taką świadomością, a więc w pewnym błogostanie. Jeśli skupić się na przykład na sprawie stosunków polsko-rosyjskich wygląda to tak: dajmy sobie spokój z demonizowaniem rosyjskiego niebezpieczeństwa, czasy są inne, inna jest Europa, inna Rosja, inne zaistniały podziały. Dawne urazy są dziś reliktem minionej, historycznej epoki i zamiast dziś ciągle przetrawiać historyczne doświadczenia, patrzmy lepiej w przyszłość, która w związku z tymi wszystkimi zmianami (inna Europa, inna Rosja etc., etc.) nie potrzebuje doprawdy dawnych obciążeń. Bądźmy spokojni, ufajmy w rozpięty nad nami parasol, w pomyślne układy sił i wreszcie w wielki rozum twórców polskiej polityki. Można te okoliczności mnożyć. Wszystkie one świadczą o krótkowzroczności. (...)

– *Chce pan powiedzieć: Rosja tu wróci, nie śpijmy? Spotka się pan z kompletną niewiarą! Młode pokolenia po prostu się z takich rzeczy śmieją. Sądzę, że nie mają świadomości jakiegokolwiek zagrożenia.*

– Kiedy przed kilkoma miesiącami robiliśmy pierwszy szkic do tej rozmowy, nie mówiono jeszcze w Dumie rosyjskiej o Polsce jako o prostytutce. Nikt nie oferował nam z tak bezczelną otwartością statusu finlandyzacyjnego. Dziś deklaruje się to wszystko tak otwarcie nie bez pewnej politycznej racji. To nieprawda, że Rosjanie są w gruncie rzeczy obojętni wobec spraw polskich i że mają na głowie

ważniejsze kwestie. Karta polska bowiem, jak uczy doświadczenie, zawsze bywa używana w grze, w której liczą się mocarstwowe interesy Rosji. I nie powinno nas to wcale dziwić. Polska jako zagrożenie dla tych interesów jest bardzo wygodnym pretekstem, po który sięgają ci politycy rosyjscy, którzy nadal nie chcą się pogodzić z myślą, że silna Rosja to nie Rosja opierająca swoją siłę na strategii wypracowanej przez Katarzynę Wielką i jej następców. Po rozpadzie dawnych struktur warto więc, ich zdaniem, posługiwać się nawet tak durnymi hasłami, jak polskie zamiary ekspansyjne wobec wschodnich sąsiadów. Wszak Rosja zawsze będzie gotowa przyjść z braterską pomocą (dodajmy: oczywiście wojskową), aby ukrócić polskie zapędy i zaprowadzić stary porządek. Trzeba mieć daleko rozwiniętą zaćmę, aby nie widzieć, że ów historyczny styl myślenia nie jest dziś bynajmniej w Rosji reliktem minionego czasu, ale służy nadal pewnej części opinii publicznej do pobudzania nastrojów szowinistycznych, do stałego odwracania uwagi od tego, co jest istotą mocarstwowej strategii. Niech więc mentorzy pouczający nas w polskiej prasie, aby nie budzić starych demonów i zapomnieć wreszcie o historycznych realiach, nie robią nam wody z mózgu. Byłoby, rzecz jasna, jaskrawym fałszem twierdzenie, że rosyjska strategia realizuje się dzisiaj wyłącznie w taki sposób. Są bowiem w tym kraju rzecznicy budowania silnej państwowości rosyjskiej na odmiennych zasadach. Tacy, którzy odrzucają taktykę imperialistyczną. Zawsze zresztą w Rosji byli i zawsze stanowili pewien margines, wpływający jednak w mniejszym lub większym stopniu na kształtowanie rosyjskiej racji stanu w zmiennych historycznych okolicznościach. Czy dziś margines ten ma szansę zdominowania nacjonalistycznych nastrojów, okaże przyszłość. Ale to, co dzieje się w Rosji dziś oraz stosunek Zachodu do tych procesów, nakazuje daleko posuniętą ostrożność.

Mówimy o zagrożeniach, a więc pora przypomnieć, że nigdy nie mieliśmy gwarancji, iż w toczącej się grze z Rosją Zachód nie chce posłużyć się kartą polską wbrew naszym interesom. Odwołując się do doświadczeń z przeszłości trzeba o tym pamiętać. Przekonanie, że w gruncie rzeczy już niemal staliśmy się uczestnikami europejskiego systemu bezpieczeństwa w takim stopniu jak inne kraje europejskie, bardziej opiera się na marzeniach niż na twardym realizmie. (...)

– *Pańskie książki bardzo mocno demonstrują wpływ prowokacji, spisku i policji na politykę oraz historię. Krytycy i dziennikarze od dawna podkreślali rolę nieznaną, tajemniczych inspiracji w pana prozie.*

– Pamiętam nawet iskierkę uśmiechu, gdy w rozmowie latem 1995 roku wspomniał pan pierwszy raz o spiskowej wizji historii. W moich książkach rzeczywiście roi się od rozmaitych szpicli, agentów politycznych, a nad wieloma wątkami unosi się cień politycznej prowokacji. Teraz, na początku 1996 roku, możemy sobie powiedzieć, że wiedza

o współczesnej nam rzeczywistości uzupełniona została, niestety, o ten właśnie motyw. Wydaje mi się zresztą, że jesteśmy teraz świadkami, jak oto zaczynają się objawiać symptomy choroby, a do jej wyczerpującego opisania upłynie jeszcze sporo czasu. Prześmiewcy, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, że życie polityczne może podlegać i takim presjom, twierdzący, że na rozwój wydarzeń politycznych w poważnym stopniu nie ma wpływu żadna agentura, będą zapewne wkrótce świadkami wielu niespodzianek. A ich prostoduszność – bo darujmy sobie inne drastyczniejsze określenia – poddana zostanie ciężkiej próbie.

Tak więc nie powieściopisarze są twórcami obłądnych scenariuszy, w których policyjna intryga zaczyna dominować nad wyobraźnią sporej części polskiego społeczeństwa. Mnie w tym procesie frapuje bezradność elit. Nie tylko zresztą politycznych. Jak więc to się stało, że zmarnowana została szansa wyrwania polskiego społeczeństwa z apatii, w którą zostało wepchnięte w latach powojennych? Czy to też jest realizacja planu, którego strategiczny sens polega m.in. na stałym parcelowaniu sceny politycznej, a także sprawnie przeprowadzana eliminacja przeciwników? Kto jest, jeśli rzeczywiście jest, dysponentem takiego planu? Czy nieudolne próby lustracji mogły temu w przeszłości zapobiec? I tak pytanie rodzi pytanie. Jak traktować działaczy politycznych, którzy nie są w stanie przeprowadzić wiarygodnego dowodu niewinności? Czy każdy polski polityk może bezkarnie być oskarżony o działania agenturalne, dziś lub w przeszłości, i czy nie ma żadnej sprawiedliwej miary, którą stosuje się w cywilizowanym świecie w dochodzeniu niewinności? Bez takich dowodów przecież nie ma co liczyć na poprawę samopoczucia statystycznego Polaka. Polityka staje się dla niego grą fałszywą. A to przeświadczenie, jeśli przyjąć, że istnieje jakiś diabelski plan zakładający ubezwłasnowolnienie społeczeństwa, można chyba uznać za zagrożenie najpoważniejsze. (...)

Nota bene

– Demokracji nie ma. To przecież też fikcja. Była i pozostała oligarchią, inaczej jeszcze nie funkcjonowała. To kilku, którzy żyją na koszt wielu. A co do mnie? Zawsze myślę o słowach Genêta: „Radość z nadużycia, z łamliwego porządku świata – to są motywy pisarskie. W harmonijnym świecie nie potrzeba pisać”.

*Heiner Müller
pisarz niemiecki*

(za miesięcznikiem „Odra” nr 5/1996)

Wybrał: Esem